

Marian Filar

Zakalec, czyli dwa syndromy

Palestra 49/1-2(553-554), 108-109

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Marian Filar

ZAKALEC CZYLI DWA SYNDROMY

Patrzę na gustownie wkomponowany w scenierię sali recepcyjnej Pałacu Prezydenckiego nieco prowokujący napis „Czy Polska jest państwem prawa”? Patrzę na napis i przysłuchuję się wystąpieniom uczestników debaty zwołanej „w tym temacie” przez Pana Prezydenta. I referenci i dyskutanci i słuchacze bardzo prominentni. Cała „wierchuszka” sejmowo-senacka: „resortowo-sprawiedliwościowa”, redaktorzy naczelni pism prawniczych, prezesi SN i NSA, szef Policji, Rzecznik Praw Obywatelskich, grupka profesorów prawa, media, słowem wszyscy, którzy na takiej debacie powinni być. Patrzę na napis, słucham i myślę. Jest czy nie jest? W konstytucyjno-ustrojowym sensie oczywiście jest! Relacje między podmiotami władzy i obywatelami odbywają się na podstawie przepisów prawa a nie arbitralnych autorytarnych rozstrzygnięć, prawne relacje między obywatelami tak samo. Prawo stanowione jest w demokratyczny sposób przez władzę ustawodawczą wybraną w wolnych, uczciwych wyborach. A mimo to zaufanie obywateli do prawa i organów jego stosowania spada na łeb i szyję. Dlaczego?

Myślę, że gustowną planszę z napisem należałoby sformułować w trochę inny sposób. Nie, czy jest państwem prawa, ale jakiego prawa? Bo to dwie różne rzeczy. Przecież także demokratycznie stanowione prawo mające ambicje regulowania stosunków polityczno-społecznych może być prawem kiepskim i nie dawać obywatelom tego co dla nich najważniejsze, poczucia bezpieczeństwa i sprawiedliwości. I z takim stanem rzeczy mamy chyba do czynienia w Polsce. Legislacyjne młyny pracują wprawdzie na najwyższych obrotach, opasłe tomiska Dzienników Ustaw puchną z roku na rok w oczach, ale mąka z tych młynów jest często tak kiepskiej

jakości, że o upieczeniu z niej smacznego chleba nie ma nawet co marzyć. A i w prawniczych piekarniach – instancjach stosowania prawa – też nie dzieje się najlepiej. Piekarze nie zawsze kompetentni, nie zawsze szczególnie pilni a czasami, zdarza się, że świadomie machują coś przy wypieku.

No i w efekcie mamy dość kiepski proces stanowienia prawa i nie lepszy jego stosowania. I trudno się dziwić, iż jego konsument z często-gęsto zakalcowatego produktu nie jest zadowolony.

Wiele jest przyczyn takiego stanu. Dwie jednak wydają mi się być najważniejsze. Pierwszą nazwałbym „syndromem Kargula”. Pamiętamy scenę wyprawy naszego filmowego bohatera do sądu i dwa handgranaty wręczane mu na tę okoliczność przez zaradną babcię – „prawo prawem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”. Prawo u nas, tak na etapie legislacji jak i na etapie stosowania zwłaszcza w kontekście dominującej u nas tzw. świadomości prawnej traktowane jest nie jako efekt kompromisu społecznego służące utrzymaniu tego kompromisu w interesie wspólnym, tylko jako instrument realizacji jakiegoś egoistycznego indywidualnego czy grupowego interesu, załatwienia spraw po własnej myśli i z korzyścią dla siebie, nie oglądając się na nikogo i na nic, zwłaszcza na interesy innych podmiotów biorących udział w obrocie społecznym.

Druga to „syndrom kałasznikowa”. Prawa nie traktuje się u nas jako długofalowego instrumentu budowania zabezpieczania ładu społecznego wynikającego i mającego swe źródła w podstawowych założeniach filozoficzno-aksjologicznych, stabilnego narzędzia na dłuższą metę, tylko jako doraźnego instrumentu załatwiania doraźnych spraw. Ot, czegoś na kształt instrukcji obsługi kałasznikowa – „odciągnij sprężynę, zwolnij zamek... itd.”. Tak rozumiane prawo jest co najwyżej instrumentem bieżącego administrowania życiem państwowo-społecznym, czymś na kształt „instrukcji obsługi Państwa” a nie trwałym, zbudowanym na solidnych podstawach fundamentem jego egzystencji. I z tymi dwoma syndromami będziemy się wspólnie musieli jakoś rozprawić, by chleb upieczony w naszych piekarniach sprawiedliwości z mąki zmielonej w młynach sprawiedliwości lepiej nam smakował.